

Cocos Keeling - Mauritius: E-maile

Zapraszamy do przeczytania e-maili od Marty pisanych z morza na trasie Cocos Keeling - Mauritius.

Sent: Wednesday, November 19, 2008 3:46 AM

Subject: Zdjęcia

Był magik od silnika i zdemontował to metalowe kolanko dookoła którego cieknie.

Twierdzi, że się metal rozszczelnił i trzeba pospawać dookoła, dziś ma to przynieść zrobione.

W rurze węgiel jest twierdzi, że kiedyś tam będzie trzeba odwęglić cylinder cokolwiek to nie znaczy, ale mówi, że nie koniecznie teraz. Czy można ten silnik myć bieżącą wodą, co by tą sól usunąć?

Mówiłam już, że mi sie tu podoba?

Pozdrawiam serdecznie

Marta Sziljatis- Obiegło

Sent: Monday, November 17, 2008 12:47 PM

Subject: Mauritius

Bardzo poprzerywana rozmowa, ale podsumowując poza bateriami i przeciekiem w silniku to niewiele innych strat -no może zdarte kolano :)

Lazy jacki: skorodowały napy na końcach i wysuwają się raz do przodu, raz do tyłu i wypadają z tych kanałów - prowadnic i jedna linka się urwała. Przesyłam zdjęcia kopalni soli w silniku i żagla, który dziś umyłam w słodkiej wodzie i wysuszyłam. Umyłam też łódkę o sobie nie wspominając… Na kolację znów zupka chińska, a tak sie cieszyłam, że ład… Poznałam pierwszego dnia księży z misji katolickiej z Parafii Św. Ducha, strasznie mili. Skontaktowali mnie z różnymi Polakami tutaj, więc mam towarzystwo i miło spędzam czas. Bardzo mi sie podoba. Ładni sympatyczni ludzie, jakaś architektura i plan urbanistyczny tu występuje, ciepło, ale nie przesadnie, piękne góry się wznoszą nad miastem-zielone jak Andy, w ogóle ach i och.

Marta- taka zapomniana dziewczynka, co na Indyjskim sobie gdzieś pływa...

Pozdrawiam serdecznie

Marta Sziljatis- Obiegło

Sent: Friday, November 14, 2008 7:00 PM

Subject: Piątek rano

Jest trochę przed 6, słonko jeszcze nie wstało. Może maile się uda wysłać

Coś ostatnio maile bardzo powoli się czołgają. Przez ostatnie 2 dni nie udawało mi się ich ściągnąć, a dziś mi sail mail żółtą kartkę wysłał za czas transmisji :)

Aż dziwne, że między wyspami, blisko ładu już a statków nie ma.

Nie dopominam się wcale, ale się dziwię…

Idę jeszcze pospać, pół godzinki :)

Marta

Sent: Thursday, November 13, 2008 6:53 PM

Subject: Czwartek wieczór

Od rana widziałam już wyspę, cały dzień ja właściwie było widać.

Pomyślałam, że skoro płytka woda to może ryba będzie?! I była!

Wielka jak żadna z dotychczasowych, złota, z okrągłą głową, ok. metr długa.

Chyba mahimahi, strasznie ciężka, ręce mnie rozboleły, przez kabestan ją wciągałam, bo myślałam, że mnie z jachtu wyrzuci. Wylałam na nią całą resztkę denaturatu czy spirytusu-cokolwiek to nie było i jeszcze żyła dłuższą chwilę. Zauważyłam, że ma dolną szczękę wyrwaną, bo za nią haczyk złapał, strasznie to wyglądało i pewnie bolało tego stworza, żal mi jej. Nawet chciałam ją jakoś szybciej dobić, ale nie miałam odwagi. Potem ciężka chwila krojenie i skrobanie tej bestii. Wyszło z tego 8 dużych filetów powyżej 0,5kg każdy

i co z tym zrobić? 4 usmażyłam po prostu posolone panierowane w mące, 2 ugotowałam w soku z ananasa z imbirem i 2 w sosie sojowym panierowane w mące. Żałuję, że nie mogę zjeść więcej… Spróbowałam każdego z dań i teraz jeszcze podjadam. Nigdy chyba nie jadłam tak smacznych rybek! Ana pewno już nie w takich ilościach. Oczywiście w momencie gdy ryba znalazła się na pokładzie i jeszcze machała ogonem silnik się zagrzał, bo od 14 wiatru nie było (tzn. jakieś 6kn) i na silniku jechałam. Więc jedną ręką smażyłam rybę na patelni a druga odcinałam bojler- fuu… męczący dzień. Noc spokojna,

dziwne aż, że na tej wyspie, całkiem dużej żadnego światełka nawigacyjnego nie widać. Bardzo dumna ze swoich zdolności łowieckich idę spać. Tylko jeszcze coś wyjem :)

Marta

Sent: Thursday, November 13, 2008 2:49 AM

Subject: Czwartek rano

Dzień dobry w słoneczny poranek.

Zaczęło trochę wiać po 4 i przyspieszyła łódka. Dziś będę mijać Wyspę Romireza do Port Louis niecałe 400mil, aż jestem ciekawa co Pan miał na myśli, że nie wytrzymam tygodnia leniąc się na

Mauritiusie… Zobaczymy jak będzie…

Marta

Sent: Wednesday, November 12, 2008 5:07 PM

Subject: Środa wieczór

Jeszcze jeden spokojny dzionek. Wiatru 10-15kn, woda dość płaska, cisza spokój. Brak stworzeń wodnych i jakiegokolwiek akcji. Słońko grzało ładnie, uzupełniłam braki w kolorze.

Po południu zupkę próbowałam ugotować, ale to kolejna katastrofa kulinarna.

Myślałam, że czerwony sos w puszcze jest pomidorowy i że da się z niego zrobić zupę pomidorową…

Nalepka na puszcze już dawno się rozpuściła a sos był tak na prawdę z ostrej papryki. Łzy wyciskał...

Teraz księżyc świeci jak lampa, można książkę czytać na pokładzie,

płynę pomału, ale w dobrą stronę. Sądząc po średnim zużyciu paliwa powinno wystarczyć do portu.

Baterie dalej nie ożyły mimo wielogodzinnego ładowania, prawie ciągłego.

Idę spać.

Marta

Sent: Wednesday, November 12, 2008 5:07 PM

Subject: Środa rano

Skończyły się jabłuszka, bo pomarańczek to już dawno nie ma. Jak kupowałam świeże warzywa i owoce na Cocos to panie w sklepie na mnie patrzyły jakbym chciała je pozbawić żywności na kolejny miesiąc, więc ze wszystkich 10 pomarańczek w sklepie wzięłam tylko 4 czy 5, tam wszystkie dostawy statkiem przyjeżdżają raz w miesiącu… Ale do następnej wyspy, chyba ciut lepiej zaopatrzonej już niedaleko, 480 mil. Mimo prognozy jakimś cudem nadal udaje się żeglować. Wiatru ok.12 kn a jacht płynie! Może dzięki temu, że woda się wyplaszczyła. Myślałam, że jak pogoda się poprawi to trochę istot morskich przyplynie:

żółwików, wielorybów czy delfinów, a tu nic nie ma. Nawet ryby nie mogą złapać coś... Strasznie gorący poranek, dziś wstało słońeczko i od wschodu już dokucza, ale bardzo przyjemnie. Nadrabiam zaległości z poprzednich tygodni. Już się martwiłam o moją nienaganną opaleniznę w tych deszczach i chmurach, ale teraz uzupełnię :)

Marta

Sent: Tuesday, November 11, 2008 5:45 PM

Subject: Wtorek wieczór

Jakoś szybko dzionek zleciał. Dopiero wyległam na pokład z książeczką, potem trochę pojeździłam żeby silnik odsapnął. Jakaś herbatka, bo o zgrozo zupki chińskie się skończyły!!!

Nie wiem jak to możliwe - w Panamie ponad 100 ich kupiłam. Ciekawe czy już świecę w ciemnościach od tych wszystkich super smako ulepszcaczy… Bardzo jasna księżycowa noc się zrobiła co czyni jakiegokolwiek obserwacje gwiazd bardzo uproszczonym, bo widać tylko te najjaśniejsze i największe gwiazdki. Wenus świeci jak lampa i Skorpion też :)

prędkość dalej spada do ok 4 kn. Jeszcze trochę i będę silnikowa...

Marta

Sent: Tuesday, November 11, 2008 2:08 AM

Subject: Wtorek rano

Wczoraj mi się maile nie ściągnęły, wysłały się chyba, ale do mnie nic doszło. Wiatru coraz mniej 12 kn więc się zastanawiam jaki mają sens jakiegokolwiek operacje na bateriach skoro i tak niedługo będę silnikować.

No cóż na razie udaje się jakieś 4 kn płynąć.

W nocy była strasznie czerwona gwiazdka, albo planeta na sw niebie, nisko nad horyzontem

i dość krótko 2-3 godziny i już jej nie było. Na moich kartach o niebie nic nie ma o takim stworzeniu, ale

ja mam październikowe mapki. Ranek chmurny, zobaczymy, co będzie w ciągu dnia.
Marta

Sent: Monday, November 10, 2008 4:55 PM
Subject: Poniedziałek wieczór

Kilka nowych teorii… akumulator silnikowy całkiem nie żyje. W czasie porannego ładowania zgasła elektronika- w trzeciej godzinie ładowania. Normalnie jak silnik chodził to nic nie gasło, bo przecież się ładowało. Potuptałam zobaczyć co woltomierz na to, a on pokazuje że silnikowy ładuje się prądem rzędu 15-16 (koniec skali) a konsumpcyjne wcale, bo przecież silnikowy najpierw się musi naładować. Odpalić silnik z akumulatora startowego się nie da, dlatego myślę, że on niedobry jest. No i pomyślałam sobie co dalej, bo to jeszcze tydzień drogi a lepiej by było żebym się nerwowa nie zrobiła od ciągłego pilnowania baterii, prawda? Pierwszy pomysł to taki, że odłączyć akumulator startowy, a jego kable przełożyć na konsumpcyjny, wtedy mam dwie baterie połączone. Drugi to odłączyć startowy i zamienić go na jeden z konsumpcyjnych. Wtedy mam jeden startowy i jeden konsumpcyjny oddzielnie, tylko, że nie wiem czy na ten pobór jedna bateria jest wystarczająca. Max - w nocy – chodzi: światło kotwiczne, gps, autopilot i wykrywacz radarów (ok. 6 amp) Mogę zrezygnować z gps ew. tak jak jest, jest niedobrze i trzeba coś zrobić. Ja się nie znam i prądu się boję jak smok, więc się pytam grzecznie: co można jeszcze tu zdziałać? Dobrze wiem, że najchętniej by mi pan powiedział NIE RUSZAJ, ale tak to nie mogę silnika zgasić jeśli nie siedzę za sterem a paliwka ubywa! One są tak nieżywe, że dużo chyba nie uda się już zepsuć, nawet mnie… To i tak dużo będzie mnie kosztowało włożyć ręce do tej szafy z kablami co gryzą przecież na falującej (już znacznie mniej) wodzie… Więc mam nadzieję, że w porannym mailu dostanę jakąś instrukcje co i jak zrobić, żeby coś się poprawiło. Dziś wiaterek podobny jak wczoraj 4 NE, pomału na coraz spokojniejszej fali przesuwam się w swoją stronę. Żadnych statków choć blisko już do Rodrigeza, jakiś samolot tylko był. Bardzo ładny zachód słońca i na razie nie jest tak zimno jak w poprzednie noce. Ryba znów się nie złapała mimo, że dołożyłam jeden ciężarek na żyłce więc jakąś berbeluche ugrzebałam, zamiast żywności z jajka, mąki, rybki puszkowej i groszku i przypraw. Smakowało jak placki ziemniaczane z pieprzem albo naleśniki z pieprzem, albo cokolwiek innego przyprawione pieprzem… Kto wie, może ten pieprz uratował całe przedsięwzięcie przed niejadliwością...
Idę spać na trochę.
Marta

Sent: Monday, November 10, 2008 4:35 AM
Subject: Poniedziałek rano

Tak jak było w prognozie, wiatr po północy odkręcił na NE. Przełożyłam żagielki, żeby gdzieś w pokrzywy nie płynąć, około 3 bez większego problemu, bo ładna jasna księżycowa noc była po wieczornym ładowaniu autopilot ciągnął jeszcze 3 h na akumulatorach. Za to ani wczoraj, ani dziś nie udało się odpalić silnika z baterii startowej, a jak już z połączonych odpaliłam to baterie silnikowa ładował przez prawie 2 godziny. Plaga karaluchów trochę odpuściła na sile, za to teraz plaga chochlików jachtowych się zaczęła. Zwłaszcza tych co prąd psują... Jest ślicznie i słonecznie, dalej susze materace i płynę sobie, jak zwykle na zachód. Znów spróbuję rybę złowić.
Marta

Sent: Sunday, November 09, 2008 4:32 PM
Subject: Niedziela wieczór

Dwie nowiny: jedna zła, druga dobra… Zła - przecieka wylot słonej wody w silniku przy połączeniu wymiennika ciepła z rurą wydechową i pewnie przecieka od jakiegoś czasu, bo sporo soli się zebrało. Dolewałam oleju, sprawdzałam paski, coolant i tak patrzę, że tam z boku trochę za biało. Otworzyłam tylną klapę, a tam Wieliczka! Oczyszczałam z grubsza zwłaszcza kable! I ich połączenie z silnikiem. Odłączyłam silnika kluczyk i tu dobra wiadomość - urządzenia elektryczne działały ponad 4 h! Na akumulatorze.
Czy silnik można myć wężem? Chyba trzeba będzie... Ciekawe czy to ta sól spowodowała cuda z akumulatorami. Próbowałam łowić rybę, ale bezskutecznie. Teraz marznę w polarze i długich spodniach, brrr….
Z pokładu s.y kopalnia soli
Marta

Sent: Sunday, November 09, 2008 4:32 PM

Subject: Niedziela rano

Wiatr wieczorem jeszcze jako tako wiał, w nocy przycichał pomału. Około 3 - nieprzyzwoicie prędkość spadła to postawiłam już pełnego grota, za dużo to nie dało, bo wciąż speed nie przekracza 4,5 -5 kn, ale do przodu. Świt deszczowy nie zachęca do wychodzenia z łóżka, chyba zrobię się przygłucha od tego ciągłego silnikownia.

Marta

Sent: Saturday, November 08, 2008 8:44 PM

Subject: Sobota wieczór

Specjalnie się nie zdziwiłam, że całe to naprawianie, dolewanie nic nie dało… Za to jakie cuda można oglądać na voltomierzu... Wskazówka przyjmuje najchętniej położenia ekstremalne, albo 8 v albo 16 kiedy silnik chodzi… Oszczędzając paliwo sterowałam jakieś 8 h i teraz mnie plecy pieką, ale się cieszę bo brakowało mi słońka przez ostatnie dni. Czy ta mała wyspa po drodze ma paliwo, czy jest tam opcja wejścia na godzinę? Gdyby wiatr zdechł to mi paliwa nie starczy na dopłynięcie do Port Louis, a prognoza na 3 dni pokazuje jakieś rozsypane patyki w różnych kierunkach z prędkością wiatru do 5kn. Nie nastawiam się na wpływanie tam i steruję póki jest wiatr - tyle ile się da, ale muszę czasem jeść, albo spać. Co do tego portu wejścia to nic tam nie jest napisane, że nie wolno schodzić na ląd i że trzeba stać na kotwicy jak się w weekend przyjedzie aż do poniedziałku? Ja tak sobie myślę, że doczłapie się w sobotę wieczorem lub niedziele rano, i co wtedy? Mogę zejść i połączyć czy nie bardzo?

Wiatr słabnie, fala mniejsza niż wczoraj, a mimo to raz po raz zniecka rozbije się o burtę i zachłapie cały pokład a najchętniej mnie kilka przelotnych deszczyków, jakiś krabik malutki się przyplątał. Posuszyłam nieco materace i zawilgotniałe ciuchy. Odległość do portu spadła na gps poniżej tysiąca i jak gdyby znacznie przyspieszyła.

Marta

Sent: Saturday, November 08, 2008 8:44 PM

Subject: Z innej beczki

A jeszcze takie pytanie czasowo organizacyjne: teraz na Mauritiusie to jakieś 2 tydz. mogę postać mam nadzieję. Na kilka dni mam pracy z jachtem a i odsapnąć muszę, fok, lazy jacki, akumulatory, pralnia, skończył się olej, suszenie materacy, zmiana baldachimu na sprayhood... Czy to kotwiczowisko na pn to jedyne sensowne, czy można się gdzieś pokręcić jeszcze? Mam nadzieję, że jest tam dobre jedzenie i Internet.

Przyjeżdża pan, czy nie ma czasu?

Marta

Sent: Saturday, November 08, 2008 2:00 AM

Subject: Sobota rano

Słoneczko właśnie się zabiera za wstawanie, no to ja też wstałam. Już nie będę taka… Różowe, blade niebo - kilka chmur, chyba będzie ładny ciepły dzień. Nie jest tak mokro jak w dniach poprzednich, z reszta bardzo ciekawa jestem co wyjdzie z wielogodzinnego ładowania, mam nadzieję, że dziś już będzie spokój z bateriami.

Marta

Sent: Friday, November 07, 2008 6:31 PM

Subject: Re: Piątek rano

Ten czerwony włącznik jest cały czas na „OFF”. Jak przyplłynęłam do Darwin też był na „off”.

Dopiero zaczęłam przy nim grzebać jak się za wlewanie wody do akumulatorów brałam zatem to nie mogła być przyczyna ich niedziałania. Teraz jest to samo i cały czas ten guzik jest na „OFF” i akumulatory już nie mogą być porządnie naładowane, silnik chodzi ponad 12 h na dobę od 2 dni, a pogoda za to jest już lepsza.

Marta

Sent: Friday, November 07, 2008 6:22 PM

Subject: Piątek wieczór

To był długi i pracowity dzień, po 6 wysłałam maile i wyłączyłam silnik, Elektronika nie działa dłużej niż 4- 5minut bez ładowania z silnika. Rano było zimno i byłam zmęczona i

zła, więc chciałam chociaż coś smacznego… Zrobiłam całą stertę naleśników i za każdym razem jak autopilot i wszystko inne gasło, biegłam na pokład żeby usiąść do steru i po chwili znów autopilota ustawić. Teraz jak jem te naleśniki to każdy przypalony wiem dobrze, że jest właśnie z winy tego autopilota, a właściwie prądu… Potem się przejaśniło, jakieś słońce pierwszy raz od nie wiem kiedy, wiatru już około 20kn tylko, wypłaszcza się więc pranie zaczęłam robić. Oczywiście dokładnie jak skończyłam to przyszła chmurka i popadało, ale bardzo chwilowo. Ponaprawiałam trochę te lazy jacki, skorodowały ich zapięcia na końcach i dlatego się wysuwają. Zamocowałam na sznurek i stylem rozpaczliwym działa.

Postawiłam pół grota i na motylka sobie płynę, potem jeszcze wodę z zęzy wyciągałam i coś mi się ona jakaś dziwna wydała, nie próbowałam, ale zapach miała destylowanej a nie morskiej może to zapach tylko z szafy, albo sugestia, ale popołudniu zajrzałam do akumulatorów. W sumie dolałam do wszystkich 3 baterijek jakieś 2 litry wody destylowanej, całkiem sporo… myślałam, że pomoże. Ładowałam później 6 h i wyłączyłam silnik w oczekiwaniu na efekty a tu nic! Dokładnie po 4 minutach wszystko się wyłączyło. W ciągu dnia sterowałam kilka h ręcznie, żeby paliwo oszczędzać, bo niewesoło to widzę i wówczas włączone było tylko vhf i gps i co się okazało - w czasie jak autopilot NIE chodził jeszcze wyłączyły się te dwa mało żarłoczne urządzenia. Jakiś dramat z tymi bateriami, a kolejny kłopot wygląda tak, że mam ponad pół baku ropy i nawet jeśli będę sterować po 12 h dziennie ręcznie, a na 12 zostawiać silnik by się autopilot nie wyłączał, to nie dopłynę na Mauritius, a założenie ze 12 h tam siedzę też mi się nie podoba, i co teraz? Jeszcze jak grzebałam przy tych bateriach to zauważyłam, że jeden kabelek odchodzący od baterii startowej silnika jest skorodowany, taki ośniedziały, ale nie wiem czy to ważne i czy może to robi te wszystkie triki. Męczą mnie i denerwują te baterie, martwię się cały czas tym. Proszę mi coś napisać, co z nimi, co jeszcze można zrobić?

I JAK dostać się na Mauritius? Port - wejście jest tylko w Port Luis, tak?

Marta

Sent: Friday, November 07, 2008 1:14 AM

Subject: Piątek rano

Co za złośliwe urządzenia, pół nocy biegałam co chwila na nowo podłączać autopilota o 4 juz miałam serdecznie dość i chciałam włączyć silnik, a tu niespodzianka - silnik nie chciał zastartować, całkiem jak gdyby nie było prądu też w silnikowym, to już nie jest śmieszne. Śpiąca jestem, wieje na szczęście mniej, uspokaja się. Paliwa ponad 3/4 ,więc może dojadę a te akumulatory to wyrzucę!

Pozdrawiam

Marta

Sent: Thursday, November 06, 2008 1:38 AM

Subject: Czwartek rano

Wstaje właśnie słońeczko - pierwszy raz od 3 dni je widać i kawałek nieba też, wieje mniej ale jeszcze fala jest znaczna. Przez całą noc silnik chodził, bo autopilota nie można było zostawić na 10 minut, wszystko się wyłącza akumulatory powinny już paść z przejedzenia, a wciąż wydaje się, że są słabe.

Może jak nie będzie światełek nawigacyjnych to da sobie rade…

W nocy znalazłam latającą rybę, ale znacznie większą niż normalne, około 40cm!

Idę jeszcze pospać.

Marta

Sent: Wednesday, November 05, 2008 12:09 PM

Subject: Środa rano

Indyjski dba o swoją bardzo złą reputację. Kolejny nieprzyjazny dzionek wstał, chyba wstał, bo tak szary jak noc listopadowa. Zimno i leje, zjazdy z fal do 16 kn, na samym foczku jadę a jeszcze autopilot się gubi. Lazy jacki już na tyle poturbowane, że zamontowałam topenante co by nie zgubić grota, przyda się może jeszcze przy lepszej pogodzie, fale jak przychodzą te większe to kładą statek na boczku. Woda pod podłogami chlupie, więc będzie bardzo śmiesznie. Spać to się nie dało. W prognozie napisali, że za 48 h będzie lepiej…

Mam nadzieję, bo to 2 dni z wiatrem około 30 i zmęczona jestem.

Marta

Sent: Tuesday, November 04, 2008 5:10 PM

Subject: Wtorek wieczór

To się w skrócie nazywa ciężki dzień. Od 7 coś reperuje, najpierw ten nieszczęsny Lazy Jack przerzuciłam go przez saling i jakoś zrzuciłam żagiel. Fale to takie, że można się przestraszyć, przetaczają się przez pokład zostawiając na nim rybki, albo głucho wałą w burtę. Oba zlewy już zamknęłam, bo się w nich fontanny pojawiały. Niespełna godzinę po zrzuceniu grota fok odmówił współpracy na całej linii, mianowicie została z niego ramka rozpięta na spinaker bomie, takie okno na ocean, reszta tkaniny żagla w wodzie. Masakra po prostu, dawno tak zniszczonego żagla nie widziałam, nie było co zbierać, było coś przed 12 jak zaczęłam ścigać te skrawki, siedzę sobie na dziobie w pełnym sztormiaku, grzecznie przypięta, fale mnie równo zalewają no i krew też... zdejmowanie jeszcze jakoś poszło, ale wciąganie nowego to jakiś dramat był. Autopilot jeździ od prawa do lewa, fala porywa mi żagiel i jeszcze ten pełno listwowy sztag- kto ten patent wymyślił !?!?! niech mu... kot przebiegnie drogę! O! Pierwsze 2 – 3 m żagla w pionie jakoś poszły później co 10 cm się zacinał więc latałam od sztagu by naprowadzić lik do masztu by wciągać za fal i takich wycieczek jakieś 4 miliony jak już trochę żagla było, to owijał się wokół sztagu robiąc ładne tulipanki, łopotał i trząsał całym masztem zaczęłam nawet myśleć, że ma coś, że złej woli, bo mi parę razy po głowie natrzaskał i mało paluszków nie połamał, ale nie… to miły żagiel choć leniwy, że 3 razy chciałam porzucić wciąganie tego nowego foka, zrolować to co jest i poczekać na spokojniejszy dzień, ale pomału, mokra, zła, złorzecząc pod nosem w końcu zamontowałam w całej operacji było sporo mozołu, wysiłku i cierpliwości, o którą się nie posądzałam, ale nie było nic wstrętne do czasu gdy do jaskini łańcucha kotwicznego nie wleciała szekła… po tygodniu żeglugi można się domyślić ile się tam nazbierało rybek i jak tam pachnie sam łańcuch kotwiczny też nigdy nie wiadomo jak zareaguje na niespodziewana wizytę grzebanie tam w poszukiwaniu tej niezbędnej szekli nie było fajnie, oj nie...w czasie tej nierównej walki żagiel pozawijał się tak, że furlex ma teraz za mało zwojów na bębnie i nie można całkowicie zwinąć żagla, zauważyłam dopiero po zamontowaniu szotów i po krótkim namyśle stwierdziłam, że wcale mi to nie przeszkadza w ogóle to ten ocean chyba trzeba zaszczyć na wściekłość. Ponure wycie wiatru w wantach, szara woda i chmury, albo chmury z deszczem połowa tego wiatru by mi wystarczyła. Po takich wyczynach dobrze by było wejść do suchego domku by ktoś mi podał ciepłą zupkę, albo budyń którego nie dostałam, ale jak już zrzuciłam ociekający sztormiak to się okazało, że gaz zakręcony wyrwało mi się już dość złowieszczy "motyla - noga" i nie było kogo wytypować do kolejnej mokrej misji - odkręcenia gazu 3 metry od zejściówki, łapki mnie boją i kolanka też od wielokrotnego ładowania na nich i zadziwiająco - tylko jeden paznokieć złamany.

Marta

Sent: Tuesday, November 04, 2008 2:22 AM

Subject: Wtorek rano

Po zakręceniu butli z gazem i wywietrzeniu, zapach gazu zniknął, myślałam, że w Darwin nie napełnili tej butli, bo skończyła się na Cocos! A teraz przypuszczam, że jednak ten przeciek jest znaczny, w sumie to spać nie mogłam- a jak się o 5 położyłam i wstałam przed 7 to oczywiście niespodziankę zastałam lazy jack urwany i rama daszku też. Zaraz się wezmę za naprawianie w sumie planowałam tego grota zrzucić, ale teraz to może być trudne. Damy radę.. Jakoś na szczęście odkręca wiatr za rufę, fala tylko jeszcze boczna. A cyklonami proszę mnie nie poganiać i tak żwawo pływam. Jak już na Mauritius dojadę to chyba z górki będzie, prawda?

Marta

Sent: Monday, November 03, 2008 2:51 PM

Subject: Poniedziałek wieczór

Kiwa jeszcze bardziej zjazdy z fali ok. 12 kn :) Ubrałam się szczelnie w sztormiak i poszłam sterować, a to wcale nie tak łatwo dzisiaj żagla mogłoby być nawet więcej, gdyby nie ta fala. Przychodzi taka góra wody i przestawia łódkę bokiem, potem następna jeszcze w inną stronę, eh, żeby czasem która na swoje miejsce odłożyła stateczek to nie… nawet nie próbowałam ryby łapać, bo tak kiwa że sobie nie wyobrażam wyciągania jej, a już w ogóle krojenia czy pieczenia. Przeniosłam poduchę i koc na rufę i zaczynam się tam instalować na noc, a strasznie gaz czuć, zakręcę butle, bo mi się coś nie podoba.

Marta

Sent: Monday, November 03, 2008 1:50 AM

Subject: Poniedziałek rano

Wstał nowy dzionek, chyba chce mu się spać, tak samo jak mnie. Zachmurzenie totalne nie zapowiada, żeby dziś w ogóle dało się zobaczyć słońce. Wiatr trochę odpuścił i od godziny nie przekracza 23 kn. Pokład zaścielany warstwą latających ryb. Wcale nie chce mi się ich sprzątać, bo w nocy dopiero co się wykapałam oczywiście, że nie na pokładzie, bo zimno chlapie i wieje, ale odkryłam, że zlew kuchenny też się do tego nadaje. Sytuacja z solą we włosach była już krytyczna i wymagała interwencji. Od dziś chyba już będę musiała się przenieść ze spaniem na rufę, bo ponad pół materaca jest niesympatycznie mokra. Zaczęło ubywać mil. W lepszym tempie średnia wychodzi ok. 6 - 6,2 kn co i tak niedużo, jak na dźwięki i

zjazdy jakie łódka robi. Fale to są takie pokaźne…
Marta

Sent: Sunday, November 02, 2008 8:05 PM

Subject: Niedziela wieczór

Wieje, pada. Naleśników nie było, bo groziło to katastrofą lub przynajmniej zapaskudzeniem połowy jachtu. Za to był ryż z jabłuszkiem ze słoika, oczywiście sobie coś tam czytałam gotując i tak śledząc historie pewnego miłostnego listu przypaliłam nieco ryż. Dało się jeść ryż, a książkę już skończyłam. Myślałam, że wczoraj była ciemna noc, a tego co jest dzisiaj to nie skomentuje w ogóle. Nawet dzień był ciemny, tyle chmur i deszczu - dwa koce już w łóżku mam, nie mówiąc o bluzie z długim rękawem, ten listopad …
Marta

Sent: Sunday, November 02, 2008 3:41 AM

Subject: Niedziela rano

Nie wiem czemu, ale dziwnie się płynie 25 kn wiatru 3 ref i cały fok, woda za rufa aż się pieni, zjazdy z fal powodują takie przyspieszenia jak na kolejce górskiej z tego co się znam na tej łódce to powinna płynąć 7 kn przynajmniej przy takich zjawiskach, a uparcie wychodzi 5 - ani ciut więcej nic nie ciągnę, fala nie większa niż zwykle drażni mnie to, bo "powinna" zasuwać znacznie szybciej. Może nie lubi tego wiatru? Dziś w nocy tak lało, że musiałam zasłonkę w zejściówce powiesić, by nie mieć wody w łóżku. Ta co przez pokład przecieka zupełnie wystarczy, deszczowej już nie potrzeba... ranek brzydki, deszczowy, ołowiane niebo, zimny wiatr zacina deszczem - no cóż, w końcu listopad się zaczął, hehe
Marta

Sent: Saturday, November 01, 2008 8:38 PM

Subject: Sobota wieczór

Od rana naszykowałam nowy kawałek drutu, nową meduzę i haczyk. Zaczęłam łowić rybę, po godzinie coś się złapało, ale zanim wyciągnęłam - to odgryzło drut, głupie bydle... no to od nowa szykowanie całego zestawu, tym razem zapomniałam ciężarka, więc czułgał się po powierzchni, ale ponoć tak też może być. Nic już się nie złapało. Tak sobie myślę, że to w ogóle niesprawiedliwe, ryby są i się łapią tylko rzadko kiedy udaje je się zjeść. To już 3 haczyk, przedostatni a ryby nie ma. Muszę odpocząć od tego niewdzięcznego zajęcia. Jutro będą naleśniki! Wieczorem zachmurzyło się, taki groźny, chmurny zachód słońca. Potem ulewa i wiatr ok. 28 kn widnokrąg zacieśnił się do tych białych grzywek w zasięgu 200 metrów oświetlanych lampą topową. Prędkość wzrosła do jakiś 7-8 kn, ale na krótko teraz już spokojniej, pora spać.
Marta

Sent: Saturday, November 01, 2008 4:07 AM

Subject: Sobota rano

Strasznie chmurnie i ciemno w nocy, to że wieje i kiwa to nie trzeba dodawać :) nieźle się wywróciłam przy reflowaniu i mam gigantycznego siniaka na całe lewe udo boli! Nie da się spać na prawym boczku. Już wcale nadziei się nie mogę co te latające ryby potrafią w nocy. Jedna przeleciała mi tuż nad głową a kolejna niecałe 10 min później. Jak kamikadze zaatakowała moje ramię, zastanawiam się czy w kasku nie należałoby chodzić? Już się kładłam spać po 3, a tu jeszcze jedna do środka wleciała mimo, że wszystkie okna zamknięte i kłapa zasunięta nic to, idę łapać obiad, może dziś lepiej pójdzie.
Marta

Sent: Friday, October 31, 2008 7:53 PM

Subject: Piątek wieczór

Między złapaniem ryby na haczyk a zjedzeniem jej, to jest niestety długa droga. Rano, niespełna w pół godziny po wyrzuceniu żyłki złapała się ryba, ledwie zdążyłam herbatkę zaparzyć a już trzeba było się szarpać z potworem z głębin. Nigdy tak do końca nie wiadomo co się złapie przecież... była ładna, ciemnoszara ze żółto - złotym brzuchem, bardzo wyskakiwała i się szarpała, tak jak w instrukcji poluzowałam z metr żyłki i mocno zaciągnęłam i myślałam, że łatwo się ją już wyciągnie, tak z 5 metrów od statku się urwała - co za rozczarowanie… wyrzuciłam jeszcze raz i już nic się nie złapało. Wiatr na kilka godzin odkręcił bardziej za rufę, więc można było spokojnie na pokładzie siedzieć bez notorycznych pryszniców. Czytałam sobie książeczkę, jednym okiem zezując na wędkę po kilku godzinach mnie tknęło żeby sprawdzić- czy oby na pewno jest haczyk. Haczyk był, ale pusty. Po 5 już się głodna zrobiłam i zjadłam sobie zupkę chińska, po czym zrezygnowałam z połowu. Wyciągnęłam całą linkę, a na jej końcu- ani drutu, ani przynęty, ani haczyka... głupia zabawa… wiatr po zachodzie słońca znacznie się zwiększył i teraz już 80 st od dziobu wieje. Zareflowałam bardzo, ale o komforcie nie

ma mowy. W prognozie jest 20 kn i rośnie, jutro ja tu mam 25 - 28, ciekawe więc co będzie jutro…
Marta

Sent: Friday, October 31, 2008 1:57 AM

Subject: Piątek rano

Pora na połów, zaraz wyrzucę wędkę i mam nadzieję, że coś się złapie, byle nie przed 14, bo jeszcze bardzo głodna nie jestem. Do 3 było śliczne niebo, wszystkie gwiazdy jak na wyciągnięcie ręki, tak lekko 4 razy więcej niż normalnie, żaden księżyc mnie nie oślepił i gdyby nie ta chlapiąca na pokład woda to byłoby w ogóle cudownie. Nad ranem zaczęło się chmurzyć i śpiąco się zrobiło więc udałam się na zasłużony wypoczynek i coś jakoś dziwnie chłodno mi w stopy… tak, po 2 dniach pokład dziobowy, wciąż zalewany- przesiąkł już i teraz mam wodę w koji przynajmniej w nogach ułożyłam tam jakieś szmaty, podwinęłam nogi i wcale nie zamierzam opuszczać mojego ulubionego łóżka, ale jakby tak przestało chlapać i wysuszyć materac by można - to poziom zadowolenia z życia by wyraźnie wzrósł.
Marta

Sent: Thursday, October 30, 2008 8:05 PM

Subject: Czwartek wieczór

Wieje odrobinę mniej, ale dalej chłapie okropnie trzeba chyba było zamontować - nie daszek - tylko sprayhood. Zamknięta szczelnie łódka, wszystkie okna i nawet kłapa zasunięta. Czasami fala się przetacza przez pokład i wszystko splukuje, przynajmniej nie trzeba latających ryb sprzątać kiwa znacznie, na górze czytać się nie daje, więc trochę czasu pod pokładem posiedziałam. Bardzo leniwe wstawanie rano, trzeba w końcu odespać zaległości. Drogi ubywa pomału mimo, że wcale z wiatrem nie płynę zamówię sobie dziś pogodę i zobaczymy co tam będzie na razie ok. 20 kn SE - S. Znów śliczne pełno gwiazdziste niebo. Nie było obiadku, jakoś zapomniałam, ale juro może ryba się złowi.
Marta

Sent: Thursday, October 30, 2008 2:40 AM

Subject: Czwartek rano

Serdeczne gratulacje dla Państwa Młodych. Najlepsze życzenia by zmiany były tylko na lepsze, smutki było z kim podzielić na pół a radość pomnożyć na Was dwoje. To się dałam zaskoczyć, nic a nic Pan nie wspominał. Teraz to ja czekam na zdjęcia. Podziwiam, że w tym wszystkim miał Pan jeszcze czas na zajmowanie się jakąś dziewczynką, hen daleko na jachcie. Bardzo dziękuję za życzenia urodzinowe. Noc wietrzna z kilkoma statkami, jeden bardzo blisko podszedł. Nie ma księżycy i nie ma chmur, więc było to jedno z piękniejszych gwieździstych nieb jakie widziałam. Mam nową mapkę z gwiazdkami i dobrze się tam siedzi przez pół nocy, tylko chłapie. Wciąż silny dość wiatr i to z burty wcale nie chce zza rufy wiać. Mam 3 refy i foczka i płynę ok. 5 / 6 kn . Fala czasem kładzie mocno, albo się przez pokład przetacza, mam traumę popontonową, mam nadzieję, że na Mauritiusie jest marina jak należy i trochę odsapnę. Co prawda dzisiejsze kilka godzin nocnych, mimo statków, budzików i pilnowania żagli było najlepszym snem od tygodnia dobrze, że już na wodzie jestem.
Marta

Sent: Wednesday, October 29, 2008 7:02 PM

Subject: Środa wieczór

Wypłynęłam w południe, od rana szykowanie a właściwie od 2 dni. W poniedziałek dostawa paliwa i wody, we wtorek odprawa i drobne zakupy. Dziś wyciąganie kotwic, chowanie pontonu, ształowanie latających rzeczy, kolejna batalia z komputerami i w drogę. W sumie w południe ruszyłam i już ponad 60 mil za mną. Tak męczącego postoju jeszcze nie było. Rozhuśtane kotwicowisko do granic możliwości, niebezpieczne wyprawy pontonowe, daleko wszędzie, żywej duszy wokół niet, wszystko pozamykane po 11, max 13... Cocos.. .ciężko będzie zapomnieć. Odpoczywam płynąc mimo, że pogoda nie rozpieszcza. Naprawdę cieszę się, że znów na wodzie jestem.
Marta